TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 7 Grudnia. № 49.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera i odsyła korespondencyje frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O TEORYJI DARWINA.

Napisał
Ks. Wartenberg.

—

(Ciąg dalszy.)

Przez krzyżowanie uszlachetnia się ród więcéj zacofniony w doskonałości organizacyji, ale to tylko ród bardzo pokrewny. Nikt do poprawy owiec naszych nie wpadł na myśl sprowadzić tryka z kóż kaszemirskich, ani lamy, a tém mniéj jakiego innego gatunku samca.

Uszlachetnienie w rodzie pokrewnym dokonuje się dopiéro w ósmém pokoleniu całkowicie: jakąż to więc staranność przypisaćby należało onéj „matce naturze" w jéj naturalnéj hodowli, że tak ściśle przeprówadzała to krzyżowanie aż do ósmego pokolenia, jeźlibyśmy już choć takie, jedynie możebne krzyżowanie przyjęli i „w naturalnéj onéj hodowli."

Krzyżowanie wcale odmiennych gatunków nie było podobne. Jeżeli bowiem człowiek takowe parzenie się indywiduów różnogatunkowych wymusić gwałtem jeno zdoła, gdy powszechnie wstręt okazują zwierzęta do parzenia się nie w tymże gatunku, jakżeżby zwierzęta na swobodzie będące mięszać się miały z różnych gatunków?

Zresztą z krzyżowania inydwiduów różnogatunkowych ani nie może wyrość nowy gatunek, gdy potomstwo takie bękarcie jest zawsze niepłodne.

Jedyną próbą utworzenia nowego (w ścisłém, naukowém tego wyrazu znaczeniu) z gatunków sobie nawet pokrewnych, bo należących do jednego rodzaju, jest łączenie konia (equus caballus) z osłem (equus asinus,) z czego muł się rodzi. Ależ oto muły, jeżeli w piérwszém pokoleniu się jeszcze rozradzają, to nędzne bardzo mają potomstwo, a nareszcie w następnych pokoleniach płodność całkiém tracą.

We Francyji w pewnym departamencie parzono téż zające z królikami, ale i tych potomstwo w następnych pokoleniach niepłodném się stawało.

Wogóle nieznany przykład płodności bękartów zwierzęcych poza czwarte pokolenie.

Pan Bóg widocznie granicę położył człowiekowi, jego woli stwórczéj, żeby nie mógł przejinaczyć i zepsować pierwotnego stworzenia bożego. —

Jeżeli tedy gatunki pokrewne sobie nie mogą złożyć się na stworzenie nowego, trwałego gatunku: cóż dopiéro mówić o rodzajach i gromadach, których przeradzanie się teoryja Darwinowa za pewnik uważa?!

Wpływy trwałe klimatyczne, jako i inne ze świata zewnętrznego bez wątpienia wiele wpływają na odmianę, ale nie gatunków, lecz ras, gniazd w gatunkach.

Dotąd pomimo najrozmajitszych zmian nie przemieniło się za ludzkiéj pamięci żadne indywiduum z małpiego rodu na osobę człowieka, ni kanguru w małpę, ni jaszczur w kanguru: jéno rodzaj ludzki rozstrzelił się w rasy, na rody i narody odmienne od siebie i cerą i składem ciała; a zwierząt gatunki tylko w różnych klimatach i strefach albo olbrzymieją, albo karleją, lecz nigdy nie przeobrażają się na wcale coś innego.

Zastawić się tém Darwiniści nie mogą, że do takich przemian potrzeba wieków tysięcy; że od pokolenia do pokolenia mają się znachodzić choć maluczkie odmiany, a wieków dopiéro tysiące wystarczać i to jeszcze zaledwie do dokonania całkowicie przeobrażeń.

Otóż bo i w tém fałsz.

Cerealia jak: pszenica, jęczmień, żyto, owies, już przeszło 2 tysiące lat hodowane, na co są dowody historyczne, a dotąd się nic a nic nie zmieniły. Egipcyjan starodawnych malowidła, a więcéj jeszcze mumije zwierząt, zachowane dotąd, okazują, że przed 3 tysiącami lat każdy już gatunek był tenże sam, co dzisiaj, i ani na krtę odmienny.

Gieologowie znaleźli w pokładach torfowych kości zwierząt ssących, które w historycznéj dobie już nie żyły jak n. p. jelenia Magaceros hibernicus w torfowiskach Irlandyji i wyspy Man, a więc już pradawnych pokładach, przedwiekowych; a otóż w tychże pokładach znaleziono też kłody dębów, których gatunki dotąd istnieją w Europie, (a u których sir Charles Lyell narachował 800 pierścieni.)

Co nam *tu Popular Science Rewiew* rozpowiada o tych kłodach dębów tak starych a nie odmiennych od dzisiejszych gatunków, czyż także nie sprzeciwia się jak najwyraźniéj przypuszczeniu, że przynajmniéj w tysiącach lat „lis we wilka, jabłoń w gruszkę" się przemienić może?

Już nie inaczéj przyjdzie bronić Darwinistom swéj teoryji, jak: w setkach lat drobne odmiany się dzieją, a w milijonach całkowite dokonują.

Wtedy broń może prędzéj złożymy: ale choć w odwodzie nie omieszkamy krzyknąć: „kto doczeka, przekona się o prawdziwości teoryji Darwinowéj!"

O ogólnych wstrząśnieniach, jako o rzekoméj takoż przyczynie przemiany ras i gatunków i rodzajów bodaj wspomnieć warto. Jakżeż to ogólne wstrząśnienia ziemi miały przeobrazić gatunki i rodzaje? Czy kawał głazu wyrzuconego z krateru wulkanu wybił drugi garb jakoby guz wielbłądowi baktryjańskiemu? albo czy żółw' umykając przed zalewem lawy przedzierzgnął się w zająca?

Aliści wszak te wstrząśnienia, zalewy, zniszczenia miały być powszechne. A więc nie przemian, ale zaguby gatunków mogłyć jedynie być przyczyną. —

V.

Hypoteza Darwinowa jest bezzasadną.

Nie zdolna bowiem wytłómaczyć nam, jakby gatunki jestestw o całkiém odmiennéj naturze mogły przechodzić w inne rodzaje; jak istota, natura stworzenia

mogłaby wyrodzić z siebie nie podobną sobie, lecz wcale i zgoła inną, różną, a nawet o przeciwnych właściwościach, przymiotach istotnych, essencyjonalnych. I my tak samo jak Darwiniści widzimy progresyją przyrodzoną, coraz to więcéj spotęgowaną, różnicę stworzeń i zasię pokrewieństwo ich; ale mimo to zgodzić się z nimi nie możem, że wszystko, co żywie i rusza się, i co głazem nieczułym, że to wszystko jeden łańcuch stanowi i jedno koło wytwarzania się i przetwarzania się z jakiéjś „organicznéj pierwociny.“

I bodaj czy nam jaki Darwinista zdoła uzasadnić rozumowo, nie powiem już rzeczywistość, faktyczność fizyczną przeobrażeń gatunków — ale choćby metafizyczną możebność przejścia form essencyjonalnych, gatunkowych w inne pędem jakiéjś ślepéj siły tworczéj „w pierwocinie?“

Weźmyż na uwagę całe królestwa stworzeń, te odrębne masy jestestw tak różnych od siebie, że choć najbujniejsza imaginacyja nie zdoła rozstępu pomiędzy niemi zapełnić formami przejściowemi: uważajmy wsze stworzenia od martwego głazu nieorganicznego do zorganizowanéj żywéj rośliny, do zwierzęcia ze senną duszą, i aż do człowieka o jasnéj myśli i piorunnéj woli nieśmiertelnego ducha.

Jakież to zaraz przeciwieństwo organizmów a nieorganicznych jestestw, przeciwieństwo niepojednane.

Że organizm zachowuje swą formę, powiada Luell (Streitfrage des Materialismus,) pod którą materyja bez ustanku niejako przepływa; że nie tylko swoję, jako indywiduum, lecz i rodzaju swojego eksystencyją zachowuje: że nie tylko używa organów swych jakoby części machiny, ale że te organa sam tworzy sobie, — że więc niejako sam siebie uprzedza, jest przyczyną i skutkiem w jedni; że causa sui jest, principem początkiem swego powstania, tworzenia, istnienia i duchem każdego; że każda część jego przez całość, w łączności z całością istnieje, a stąd każda część przez każdą drugą: temu wszystkiemu nie tylko że ani w przybliżeniu nic podobnego nie znajdzie u nieorganicznych tworów, lecz owszem wcale coś przeciwnego.“

Weźmy najniższy organizm, roślinę, najprostszą komórkę roślinną: jakiż tam w niéj dziwny mechanizm żywy, z pewnym weń wcielonym celem, harmoniją składowych części.

Organizm każdy, powiada znakomity J. Müller (Physiologie des Menschen) przyrównać można mechanizmowi kunsztownemu z tego, że systematyczne w nim widne złożenie części ku spełnieniu jakiegoś celu; ale w tym ogromna różnica, że organizm tworzy ze siebie w zarodku ten mechanizm organów, że go płodzi. Działanie organizmu zależne od zgody, harmoniji organów; ale ta harmonija jest téż skutkiem, tworem organicznych jestestw i każda część całości nie istnieje w nich o sobie, lecz przez całość.

Mechanizm kunsztowny utworzon, wedle pomysłu, twórczéj ideji artysty; i w organizmie duszy myśl i wszystkie organa utworzone stósownie do ideji całości: ale myśl ta jest poza machiną w umyśle artysty, a w samym zasię organizmie jest wcielona i działa wedle prawa konieczności.

Organiczna siła, żywotna a kształtująca organizmy jest wcale coś odmiennego, aniżeli siła pokrewieństwa chemicznego nieorganiczne jestestwa w całości zespolająca, — a nawet jest jéj wprost przeciwna. —

W organicznych ciałach powiada nawet Burmeister (Geschichte der Schöpfung) nie jest materyja zarazem principem formującym, lecz owszem przeciwnie forma organizmu jest essencyjonalnym i górującym pierwiastkiem, materyja jéj podścieliskiem, czémś jéj podrzędném. Siła ta w organizmach, która dzierzy w swéj mocy niejako chemiczne pokrewieństwo materyjalnych pierwiastków, jest właśnie siłą ich żywotną. Czém ona jest, niewiadomo nam tak samo, jak nie wiemy, czém jest wogóle siła. Siła ta żywotna, organiczna, jak długo istnieje, panuje nad chemiczném pokrewieństwem. Jak tylko kończy się peryjod życia i śmierć nastanie, chemiczne pokrewieństwo bierze przemoc nad zorganizowaną materyją i rozkłada ją przez proces fermentacyji i gnicia w substancyje nieorganiczne.

Nie od rzeczy będzie i znakomitego chemika Liebiga zdanie przywieść (listy o chemiji) dla uprzytomnienia sobie tego tak olbrzymiego rozstępu pomiędzy organicznemi a nieorganicznemi jestestwy.

Roślina bierze z powietrza, wody, ziemi pokarm, który składają nieorganiczne pierwiastki. Ale proces odbywający się w roślinie jest odwrotnie przeciwny nieorganicznym. W tworach nieorganicznych panuje mechanizm i chemizm: kamienie kruszeją, rozpadają się góry przez zmianę ciepła, wpływ wody i powietrza.

Jak tylko życie ustaje w organizmie, przez chemiczne działanie kwasorodu rozkładają się zorganizowane ciała na pierwiastki nieorganiczne, z których ciało było złożone.

Ale w żywym organizmie, w żywéj roślinie ni powietrze, ni woda, ni kwasoród, ni węgiel niezdolne działać ni masą swą, ni przez chemiczne pokrewieństwo. Inna siła działa, kieruje nim, nagina do pewnych chemizmowi sił natury obcych celów.

I tak n. p. kwasoród, który chemiczne pokrewieństwo ma przedewszystkiém do palnych pierwiastków, wodorodu i węgla, w roślinie wydziela się z wody i węgla przez liście znów jako kwasoród. Proces wegetacyji rośliny stanowi przeciwieństwo do oksydacyji nieorganicznych tworów, jest procesem redukcyji.

Włokno bawełny, cukier, mleka i kwas w kapuście, tak odmienne rzeczy, zawierają jednak wedle analizy chemicznéj równe części węgla, wodorodu, kwasorodu; takoż cukrowa trzcina i guma z tychże pierwiastków złożone.

Strychinin zawiera węgiel, azot i pierwiastki wody, działa na organizm żyjący jako zjadliwa trucizna; chinina zawiera też pierwiastki, a działa na organizm jako lekarstwo; kaffejiść zawiera te same żywioły, ale ni truje, ni leczy. Niepodobna przymiotu strychinu, chininy, kaffejimu przypisać pierwiastkom je składającym, i chemiczny rozkład nie zdolen okazać natury organicznych tworów.

Rozum nasz poznaje, że w organizmach żywych panuje siła, co włada chemicznemi i fizycznemi siłami materyji i składa je we formy, jakie nigdzie okrom w organizmach się nie znachodzą.

W chemiczném złożeniu ciał działają trzy czynniki: siła kohezyji czyli krystalizacyji, która pod wpływem ciepła chemiczne pokrewieństwo miarkuje, reguluje, jest przyczyną pewnego składu kryształów, a przez to i ich przymiotów. W żywych ciałach czwarty jeszcze czynnik działa, który góruje nad siłą kohezyji, przez który czynnik pierwiastki ciała organicznego w całkiém nowe formy się kształtują i przez który nowych nabywają przymiotów zorganizowane ciała; a formy te i przymioty, jakie nigdzie okrom w organizmach się nie znachodzą.

Jeżeli prawdą jest, że w nieorganicznych tworach

siła kohezyji, kształtująco działa: to również prawdziwém i to, że w organizmach jest siła, która działalność kwasorodu i najsilniejszego chemicznego powinowactwa znosi i wprost przejinacza.

Przedstawiliśmy wedle powag uczonych mężów przeciwieństwo nieorganicznych a organicznych stworzeń. Jakież naznaczyć przejścia jednych w drugie? przerodzenie się, przedzierzgnięcie się martwego kamienia w żywą, rostącą roślinę. Skąd w transmutacyji cudotwornéj znalazła się obok trojakiéj siły działającéj w nieorganicznych tworach i to siły li mechanicznéj i chemicznéj nowa, całkiém inna, całkiém innéj natury siła organizująca, siła kształtująca i ożywiająca, a nadto płodna, wydająca ze siebie płodzącą też siłę w nasieniu, w zarodku nowego organizmu?

Skąd naraz w metamorfozie nieorganicznych w organiczne twory bierze się ta nowa siła całkiém nawet przeciwnéj natury, która w przeciwieństwie stawa do chemizmu i mechanizmu sił natury nieorganicznéj, podbija je w organizmie ciał pod moc sobie i nie wpiérw im górę wziąć dozwala, aż ustąpi z ciała, które ożywiała?

Nie podobna dopatrzyć możności przejinaczenia się nieorganicznych tworów w organizmy żywe, a tak hypoteza Darwinowa w nicość się rozpada, która przejście progresyjne za zakon wytworzenia się świata z pierwociny podaje.

W kilku rysach nakreślimy różnicę ogromną rośliny a zwierzęcia, co już wystarczy dla uprzytomnienia sobie niemożności przedzierzgnienia się jednego w drugie.

W żywych organizmach świata stawa przed nami świat nowy, całkiém innéj natury, jak martwe niezorganizowane tworo, świat nowych sił, potęg, które siłą żywotną albo li duszą zowiemy. Ta dusza dyszy już w roślinie, kształtuje ją, a nadto wyradza, płodzi z wnętrza jéj organizmu zarody nowych organizmów; niewidzialna oku naszemu, tak jak magnetycznéj siły nikt jeszcze nie widział, ale zrozumiana i poznać się dająca przez skutki, przez działanie swoje.

Procesu rośnienia w roślinie i rozpładzania się jéj nie pojmie, ktoby zaprzeczył tę siłę w niéj żywotną. Tém więcéj życia zwierzęcego objawów nie zrozumie, ktoby zwierzęciu duszy odmawiał.

Roślina jest organizm, który wszczepiony w łono matki — natury. I czém się czepi, tém też czerpie pożywienie z jéj piersi dla siebie, liściem jakoby płucami z atmosfery biorąc tchnienie życia na miejscu, gdzie znajduje pierwiastki do rozwinięcia procesu wegatacyji życia swego, rozradza się z zarodku, rozrasta, wydaje nasienie, zaród nowego roślinnego organizmu i ginie; gdzie nie znajdzie sposobnych sobie żywiołów, albo marnieje w zarodzie, albo też w nasieniu nieraz zakopana głęboko pokładami napływowemi ziemi, wyczekuje powietrza, rosy i słońca, ażeby się rozrość bujnie. —

Że wszystko samo przychodzi do ust niejako roślinie, jak tylko kiełkiem wyjrzy z ziarna, dla tego pozostaje, że tak rzekę, w niemowlęctwie organizmów, — bez uczucia, woli i ruchu.

Zwierzę organizmem jest, który odłączon od łona ziemi. Gębą, która prawie całą twarz niemego bydlęcia stanowi, nachylon organizm zwierzęcy do ziemi na znak, że cała istność jego w ziemi i w jéj pokarmie; początek i koniec swój znajduje; ale już usamowolony organem osobnym ruchu, nie dotyka się ziemi i nie bierze pokarmu z niéj jednym organem: nie przykuty do miejsca jednego, nie wrosły w ziemię, lecz zrosły na ziemi, i nie znajdując też dla tego na miejscu urodzenia swego wszystkich żywiołów do życia, przez ruch osobnych k'temu organów posuwa się ku przedmiotom, które mu na karm służyć mogą, zachwytując je gębą, organem osobnym, żeby nim dowolnie mógł wybierać, co mu pożyteczne. — Obdarzone zwierzę organem i ruchu i brania pokarmu, marnieby jednak zginęło, gdyby nie było w niém siły poznania choć powierzchnego przedmiotów, i siły woli, wybierania sobie z przedmiotów tego, który mu pożyteczny; i siły popędu, instynktu, który nieodparcie pcha je do przeznaczonéj mu strawy, i siły uczucia na boleść, smutek i radość, które miarkuje znów instynkt w jego chuciach.

Nie dostawszy wszystkiego od razu, jak roślina, co potrzeba jéj do życia z pierwiastków nieorganicznych ma zaraz z narodzeniem się, wyposażone jest zwierzę tém więcéj, tém hojniéj siłą nawet wnętrzną, która je podnosi nie jeszcze na tron człowieczéj godności, ale już na podnożek majestatu duszy człowieczéj, intelligentnéj, moralnéj, sumiennéj. Nie jest ta dusza zwierzęca rozumną, nie jest wolną, nie ma nareszcie osobnego istnienia okrom ciała, a stąd nie może być nieśmiertelną: ale nie jest też jedynie wegetatywną, rostącą, rośliniejącą; lecz sensytywną, lecz czułą, czującą i uczuciem poznawającą przedmioty i garnącą je czuciem ku sobie.

Wszystka siła poznania zwierzęcia jest w zmysłach, w czuciu zmysłów, a więc władzy duszy uzewnętrzniającéj się i pochwytującéj od razu bezpośrednio wrażenia ze świata; i nadto w zmysłowych wrażeniach przez imaginacyją i pamięć zachowanych w duszy: daleko więc zwierzęciu do intelligencyji człowieczéj, która i bez pośrednictwa zmysłów czynna na polach ideji, abstrukcyji rozkazuje.

Wszystka siła woli zwierzęcéj w czuciu zmysłowém rozkoszy lub boleści, które koniecznością nieprzepartą pcha je do wybierania sobie tego tylko, co mu ponętne: daleko więc zwierzęciu do potęgi wolnéj woli człowieka.

Aliści ta dusza czuła, sensytywna z rozbłyskiem promyka poznania i woli jestcić zajiste nieskończenie różna od duszy roślinnéj.

I jakżeż tedy przedzierzgnąć się mógł kiedy jaki organizm roślinny w zwierzęcy?

Skąd to odszczepienie się organizmu roślinnego od łona ziemi, odszczepienie tak cudowne, że zeń narodziła się nowa całkiém w nim siła organiczna, siła animalna, dusza sensytywna? Wszak to każde odszczepienie się rośliny od ziemi po dziś dzień i w każdym czasie jest początkiem konania i śmierci jéj organizmu? Skąd kiedyś miało być inaczéj i dla jakiéj przyczyny? jakim cudem? O przyznajmy raczéj, że tu dwa światy mamy całkiém inne, różne, przeciwnéj natury — z wyrocznéj myśli twórczéj Boga samego.—

Możeby nam było podobno prędzéj zgodzić się na twierdzenie Darwinistów, że rodzaje zwierząt przechodziły jedne w drugie, że więc i ich organa, i siły ich duszy, koncentrujące się przedewszystkiém w instynkcie, przeradzały, przetwarzały się bez końca.

Nie, i temu przeczymy jak najmocniéj.

Jeden ten zarzut, że natury jestestw w siebie nawzajem przechodzić nie mogą z przyrodzenia swego dla swéj różności, jest tak ogromnéj wagi, że druzgoce swym ciężarem na miazgę hypotezę Darwinową.

Ten zarzut przeciw teoryji Darwinowéj podejmujemy jeszcze w końcu jako ostateczne nasze zadanie, i wy-

każemy, że zwierzę o osobnym organizmie ciała, o osobnych władzach duszy, koncentrujących się u niego w osobnym instynkcie, nie może się przeobrazić w inne całkiém odmiennéj natury; że daléj zwierzę z nierozumną, niewolną, nieoddzielną od ciała, a więc koniecznie śmiertelną duszą nie zdoła się przedzierzgnąć choć w przeciągu milijonów lat w człowieka z duszą rozumną, z duszą wolną, oddzielną, choć nie oddzieloną od ciała, i dla tego nieśmiertelną, przynajmniéj mającą warunki nieśmiertelności w sobie.

A.

Miasto wykazywać na każdym z osobna organie zwierzęcym niepodobieństwo przeobrażania się, weźmiemy za przewodem Janeta uczonego, ów najsubtelniejszy, w którym materyja najwięcéj niejako uduchowniona, przez który dusza jakoby przez okno wygląda na swiat boży, weźmiemy pod rozwagę oko, rozmajitość jego formacyji, żeby przyjść do wniosku, czy podobna transmutacyje jego przypuszczać.

Darwin twierdzi stanowczo, że są takowe transmutacyje. Jakżeż on to wywodzi? Otóż najpiérw to pewna, (na co my się zgadzamy,) że jest jakowyś postęp we formacyji organu widzenia u zwierząt, że coraz doskonalszy ten organ w coraz doskonalszych organizmach zwierzęcych. —

Na najniższym szczeblu rozwoju stojące zwierzęta mają za organ wzroku li nerw optyczny t. j, nerw na światła promienie wrażliwy. Ten wedle Darwina powstał przypadkiem: trzeba, powiada, za rzecz możebną przypuścić, że z niezliczonych kombinacyj materyji organicznéj utworzy się organ wrażliwy na światło. Daléj on nerw przypadkiem powstały mógł podlegać, podlegał modyfikacyjom, z których jedne i organowi i organizmowi całemu zwierzęcia pożyteczne, inne szkodliwe: szkodliwe muszą zwierzę zepchnąć na niższy, korzystne na wyższy wznieść stopień; szkodliwe niweczą żywotność zwierzęcia, korzystne dodają żywotnéj trwałości; — a stąd po tysiącach lat, jedne zwierzęta giną, inne coraz więcéj się doskonalą, ukształcają. —

Darwin kontent ze siebie, z tego swego wywodu. Mówi on: „Na piérwszy rzut oka zda się niedorzeczną przypuścić, że oko powstało przez niedorzeczną hodowlą (natural selection) to oko, które tak dziwnie uzdolnione do przyjęcia większego lub mniejszego światła, do akkomodowania się do odległości rozmajitéj, do korrygowania sferycznéj i chromatycznéj aberracyji; jednak dojrzalsza rozwaga pozbawia nas tego uczucia obawy.“

Rozważmyż i my tę kwestyją, czy do takichże wniosków dójdziemy.

Jest wedle Jana Müllera trojaka formacyja oka.

Najpiérw jest on li optycznym punktem, nerwem wrażliwym na światła promienie, bez aparatu do łamania promieni: widzenie jest więc tu niczém więcéj, jak rozróżnianiem światła od ciemności. W drugiém stadyjum doskonałości organu już widzi zwierzę kształty, formy, a to w dwojaki sposób. Powierzchnią można rozłożyć na drobniutkie cząstki powierzchne czyli na punkta materyjalne: od każdego z nich wychodzą na wsze strony promienie światła. Widziany może być ten punkt, albo gdy wszystkie odeń bijące promienie, przez medium aparatów je łamiących w jedno znów łączą się, zespolają, lub gdy jeden jedyny z nich tylko wpada w oko. To ostatnie dzieje się u owadów (insecta). Miasto jednéj rogówki całkowitéj mają one jakoby odcinki koła tak maleńkie, iż od każdego punkta bijących promieni światła mała mnogość może dojść do oka; za każdym odcinkiem koła położon mały ostrokrąg, którego ściany wyłożone pigmentem; za ostrokrągiem tym rozpościera się siatka nerwowa wzroku. Bijące od każdego przedmiotu promienie światła, wpadające do ostrokręgu giną tu w ścianach pigmentowych, którekolwiek ukośnie idą; a tylko bijące w kierunku osi ostrokręgu dostają się do nerwu. Takie tedy facetowe oko nie widzi nigdy żadnego przedmiotu w całkości, lecz jako tuż obok siebie leżące małe powierzchnie w podobnym sposobie, jak nam gwiaździste sklepienie nieba się przedstawia. — U doskonalszych zwierząt miasto ostrokręgu jest soczewka, która skupia promienie bijące od punktu powierzchni w jedno ognisko: na siatce nerwowéj więc punkt obok punktu stawa i składa się w jeden całkowity obraz. Tak ostrokrąg jest izolującym aparatem, wybiera z wielu jeden promień; soczewka jest skupiającym, łączy wszystkie promienie: oba atoli aparata odpowiadają całkowicie optyki prawom.

Rozwój, udoskonalenie coraz większe we formacyji oka widoczne. Ale czyżby te tak obmyślone, tak odpowiednio złożone aparata widzenia li przez przypadkowe mogły powstać modyfikacyje nerwu gołego, onego pierwiastkowo punktu optycznego? Bo czyż podobna przypuścić, że te przypadki złożyły się i ułożyły ściśle wedle praw nieodmiennych. Wszakto zresztą łatwiéj zaprawdę przypuścić, że trzy kamienie rzucone naznaczą trzy wierzchołki trójkąta, aniżeli że sto złoży się w regularną figurę? prędzejby więc oko się zepsuło, aniżeli polepszyło przez mnóztwo modyfikacyj.

A jakżeż sobie te przejścia wystawić? Od oka z ostrokręgiem pigmentowém do oka z soczewką są wprawdzie przejściowe formy; ale jakież przejście naznaczyć od najniedoskonalszego, od punktu optycznego do soczewki lub do ostrokręgu?

Darwin tłomaczy przejście do soczewki przez przypuszczenie: że nerw okolony tkankami przezroczystemi i płynną substancyją; że te się zgęstły, jedne w soczewkę — co gęstsze, drugie w glazowkę — mniéj stałe. Tłomaczy tu Darwin hypotezę nową hypotezą. Niechaj i tak będzie: aliści jak wytłómaczyć konieczne kształty oka z ich facetami? czy takoż przez zgęszczenie? i czarny pigment, który absorbuje promienie też przez zgęszczenie?

Przejściowe formy oka z konicznych do soczewkowych bynajmniéj nie świadczą za hypotezą Darwinową. Są one bowiem mimoto dokładnym optycznym aparatem; skądżeżby więc i tu taka rozumność w układzie, jeżeli przypadek to utworzył? Są one dokładne i użyteczne zwierzęciu; co się sprzeciwia Darwinowemu twierdzeniu ogólnemu, że wszystkie przejściowe formy niedoskonałe i dla tego giną z czasem.

Jeżeli daléj przez przypadek powstały formacyje różne oka, skąd tak rozumne utwory oka? Ani przypuścić podobna, żeby przypadek jedynie zgodne z optyki prawami łamiące i skupiające aparaty potworzył. Jeżeli formacyje oka powstały przez przypadkowe tylko modyfikacyje odziedziczone przez potomstwo, tedy Darwin powinienby nam wykazać: że są np. ostrokręgi bez pigmentu, które więc nie dają widzieć kształty; że są soczewki wklęsłe oprócz wypukłych, które rozbryzgują światło miasto je skupiać; powinienby iście przypadkowe, nierozumne formacyje wykazać; przeciwieństwa z ideją organu doskonałego, przeciwieństwa z rozumem we formacyjach, jeżeli przez ślepy traf przechodziły jedne w drugie.

Zastawić się tém, czém się zastawia Darwin jeszcze, że wymarły gieneracyje z organizacyją przeciwną rozumowi, tutaj przy rozważaniu organu wzroku nie może bynajmniéj. Organizacyja bowiem oka niepomyślna nie umniejsza wcale żywotności zwierzęcia. Jeżeli np. od początku świata żyją gatunki o oku, jako punkcie optycznym, bez medijów optycznych, czemużby przejściowe formy, organizmy np. z ostrokręgiem bez pigmentu, a więc także bez widzenia kształtów, ostać się nie miały?

Fizyjologija pokazuje nam, że zawsze organa w najdrobniejszych szczegółach odpowiednie są funkcyjom swym, że więc nic w nich nie masz niepotrzebnego lub szkodliwego celowi, a więc, że nic w nich nie masz nierozumnego, przypadkowego: wszędzie plan dziwnie mądry widoczny, wszędzie widny Rozum Najwyższy, nigdzie ono ślepe, omackiem działające pogańskie fatum ni Darwinów przypadek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KORESPONDENCYJE.

(Kor.) **Kościan** dnia 29 listopada.

Niektórzy mężowie zacni czynią mi pewne wyrzuty, żem zwinął wydawnictwo *Szkólki Niedzielnéj*. Ponieważ wysoko cenię ich powagę, ponieważ założenie u nas nowego czasopisma ludowego jest obecnie potrzebą tak gwałtowną, że długo na siebie czekać nie pozwoli, i każda zwłoka w téj mierze o nieobrachowane szkody nas przyprawia, proszę o łaskawe umieszczenie w *Tygodniku* niniejszego krótkiego przedstawienia powodów upadku *Szkólki*, oraz wyłuszczenia warunków, pod jakiemiby przyszłe czasopismo ludowe mogło stale wychodzić i pożądanie na lud wpływać.

Jeżeli w normalnych stósunkach zwykle dobrze się rzeczy rozważa, nim się co przedsięweźmie, aby nietylko zacząć ale i skończyć chwalebnie, to znów są stósunki, w których ni czasu nie ma do gruntownéj rozwagi, ni téż zdaje się być rzeczą słuszną, aby dla przedstawiających się trudności pracy nie rozpoczynać — serce porywa, obrachowania zwykłe ustają. — Spowodowany gorącą zachętą mężów o dobro pospolite dbałych, podjąłem blizko przed trzema laty dalsze wydawnictwo *Szkólki* w czasie dla niéj bardzo krytycznym, podjąłem mimo nieznajomości zupełnéj, jak wielkie trudności przyjdzie mi pokonywać. Niewprawne pióro, obca mi zupełnie niwa piśmiennictwa ludowego, znaczne potrzeby pieniężne, wszystko to trudności dla mnie były tak wielkie, że tylko za pomocą ludzi światłych udało mi się piérwsze lody przełamać. Mimo wszakże usilnéj pracy nawet po upływie dwóch lat nie doczekałem się poparcia przez publiczność, chociażby tylko o tyle, aby się zwykłe koszta redakcyji pokrywały. Otóż powód główny, dla którego blizko po trzech latach wydawnictwa zwinąłem *Szkółkę*. Poprzestając na tém ogólnikowém oświadczeniu, gdyż nie mogę się wdawać w dalsze wywody, ażeby może niechcący nawet nie dotknąć niektórych osobistości, podaję owoc doświadczenia w zawodzie czasopisma ludowego nabytego, tusząc sobie, że się przysłużę redakcyji przyszłego czasopisma.

Aby pisać zdrową — niebałamutną politykę dla ludu, potrzeba obok wykształcenia i rzetelności jeszcze pewnéj bystrości w wyborze, potrzeba pracy sumiennéj i wytrwałéj. Zapoznaje zupełnie trudności redaktora pisma ludowego, kto sądzi, że bez wielkiéj pracy, albo z mierném wykształceniem odpowie należycie temu obowiązkowi. Błąd to u nas wielki, że dotychczas ludzie wykształceni dorywczo tylko obok wypełniania obowiązków właściwego swego urzędu, trudnili się redagowaniem pism ludowych, błąd bardzo pożałowania godny, że na piśmiennictwo ludowe rzucają się ludzie, którzy nie umieją odpowiedzieć najskromniejszym warunkom. Biada, gdy ślepy ślepego prowadzi, obadwa wnet w dół wpadną! Jeżeli wszelka nauka połowiczna jest zwłaszcza dla ludu bardzo niestrawną, to polityka nieumiejętnie mu podawana jest jakoby miecz obosieczny, który w danym razie zwykle obraca się właśnie przeciw tym, którzy go podają. Łatwo wzniecić w ludzie nadzieje przedwczesne, łatwo lud roznamiętnić, ale uśmierzyć lud rozgorączkowany, rozpalony, to rzeczą prawie niepodobną, jak niepodobną uśmierzyć rozhukane fale morza. Pisać politykę dla ludu, jest to jasno mu świecić, aby wśród odmętu złego i dobrego, które zmięszane zawsze w historyji znachodzimy, aby wśród tego odmętu nie osądzał lud wypadków wedle krótkowidzenia swego, ale aby tak rzeczy widział, jak się przedstawiać będą, gdy sumienni historycy oddzielą złoto od kału. Zajiste! arcytrudna praca, zwłaszcza w dzisiejszych dziejach, gdy złość także tryjumfy odnosi, a cnota tyle pokrzywdzenia doznaje. Pisarzowi nie o to chodzić powinno, aby się podobał ludowi, ale, jeśli wolno użyć wzniosłego porównania, winien on w potrzebie wieść lud i przez puszczą przykrości, jak wiódł Mojżesz lud swój do ziemi obiecanéj.

Również znacznego wykształcenia i sumiennéj pracy potrzeba, aby ludowi podawać strawę pożywną i w innych gałęziach nauki. Jakże to trudno napisać dobrze żywot Świętego stósownie do pojęcia i potrzeb ludu, ile rutyny potrzeba w naukach przyrodzonych, które dziś z każdym dniem tak olbrzymio postępują, aby wybierać dla ludu rzeczy najpotrzebniejsze i zrozumiale je przedstawiać! Jakżeż krytyczna znajomość historyji potrzebna, aby krótko a jasno i prawdziwie tę mistrzynią życia pisać!

W obec tych i podobnych wielkich trudności, z jakiemi mierzyć się trzeba pisarzowi ludowemu, dwa tylko sposoby widzę, jakby można założyć nowe czasopismo ludowe, któreby rzeczywiście odpowiadało swemu zadaniu. W każdym razie potrzebny znaczny kapitał, jaki unitis viribus złożyć należy *), a potém albo praca powinna być podzieloną pomiędzy wielu członków, z którychby każdy nie z łaski, ale z obowiązku podjętego za wynagrodzeniem stale obrabiał wyznaczony sobie oddział, albo też powinien się jeden ze zdolnych kapłanów całkiem piśmiennictwu ludowemu poświęcić **) za pozwoleniem wysokiéj władzy duchownéj i postarać się o innych zdolnych współpracowników. Marzenia! czyste marzenia! zawoła kto może na moje projekta. Ależ czemuby te marzenia nie miały się urzeczywistnieć? Wielkie cele wymagają wielkich środków. Że w obecnéj sprawie cel godzien tak wielkich środków, że środkiby się przy dobrych chęciach znalazły, nie podlega żadnéj wątpliwości. Ależ może nie właściwa to niwa dla kapłanów trudnić się polityką? Zarzut ten często kapłanom czyniony wcale nie jest nowym, odpowiada nań już ksiądz Skarga w jedném z kazań przygodnych, którego słowa dobitne pozwalam sobie przytoczyć. „Rzecze kto: Ksiądz się wdawa w politykę. Wdawa y wdawać się winien, nie w rządy iey, ale w zatrzymanie, *aby iey grzechy nie gubiły, a wykorzenione z niey były, a dusze ludzkie w niey nie ginęły*."

Jakżeż to? maż być wolno zaszczepiać w sercach ludu idee najprzewrotniejsze, szerzyć potwarze przeciw Kościołowi najbezczelniejsze, maż być wolno z dniem każdym pod różnemi ubarwieniami powtarzać katońskie caeterum censeo — precz z katolicyzmem, a nie ma się godzić sługom Kościoła i mową i pismem ludowi jasno prawdę wykładać i ostrzegać go przed nieprzyjaciołmi choćby w owcze skóry przybranymi?

---

*) Gdyby było więcéj dobréj woli, drogą akcyj zebrałby się fundusz, którby i znaczne przynosił akcyjonaryjuszom korzyści i przyczynił się do rozwoju, do wewnętrznéj wartości pism już wychodzących oddawna, jako téż każdego nowo powstającego pisma.

Przyp. *Red. Tyg.*

**) Jest to wedle zdania naszego najpiérwszym warunkiem, aby czasopismo było odpowiednio redagowane. Wszędzie indziéj, przynajmniéj w Niemczech, redaktorowie utrzymują się z pisma i jemu przedewszystkiém poświęcają czas i siły swoje.

Przyp. *Red. Tyg.*

Nie sądzę także, abyśmy już tak dalece w stosunkach nienormalnych się znajdowali, iżby wiara z życia zublicznego niejako do katakomb zstępować miała, aby kapłanom już tylko wolno było lud pouczać w murach kościoła i szkoły. Zajiste! bardzobyśmy ubezwładnieli, gdybyśmy zamilkli zupełnie na polu czasopism ludowych. Płytko sądzi, kto lekceważy dzisiejszą potęgę dziennikarstwa; przy tak wielkiém wydoskonaleniu drukarstwa i niezmiernéj łatwości komunikacyji, masonizm dziś przez dziennikarstwo właśnie jak lawa wulkanu szybkością iskry elektrycznéj rozlewa się po całéj ziemi szerokiém korytem, i z dniem każdym szczepi przewrotne idee, sądząc słusznie, że jeśli nie dziś, to jutro jad ich przystęp znajdzie do serc choć nie złych ale często rzeczy nieświadomych. Cóż dopiero powiedzieć o pismach ludowych, które nędznie redagowane wiodą całe tłumy ciemnych czytelników, jak pasterz trzodę — choćby i na rzeź! Wojna chłopów w Niemczech, rewolucyja francuzka, krwawa rzeź galicyjska, szalony stan ludu we Włoszech za dni naszych, zbyt to wymowne dowody, do jakiego stopnia dochodzi lud, na wpływy złych przywódzców samopas pozostawiony. Alež może u nas niepodobne wypadki tak strasze? Czemużby nie? Toć przecie i u nas natura tak do złego skłonna jak gdziejindziéj, toć i u nas znajdzie się dość złych nauczycieli ludu. Owszem należałoby do wyjątku w historyji, aby mimo złego wpływu sam lud zdołał nieskażoność swą zachować. Alež i u nas już dojrzewają cierpkie owoce złych zasiewów! Wyłoży ksiądz parafijanom jak najgorecéj uciśnienie Ojca św. i niecność rządu włoskiego, i cóż, uwierzą mu wszyscy, już nie mówię tak nazwani wykształceni, ale uwierzą mu wszyscy włościanie, którzy przecie w innych razach niekłamane, tak gorące przywiązanie do Kościoła okazują? Uderzy to każdego, że wielu włościan naszych z pewném niedowierzaniem w żywotnéj téj kwestyji wcale nie pokatolicku pasterzowi odpowiada, ile razy się wda z nimi w poufną pogadankę. Skądże nabyli tego przewrotnego pojęcia? Łatwo na to pytanie odpowie, kto sobie przypomni, jak niedawno nawet jedno z pism ludowych o sprawie papiezkiéj się rozpisywało! Kropla po kropli spadając na kamień, wydrąża go z czasem, jad złości choćby i po kropli miał sączyć bez przeszkody, zatruć może całe społeczeństwo.

Godzi się wszystko to gruntownie rozważyć, trzeba złemu wcześnie zapobiedz. Z méj strony gotów jestem wszelkie nowe czasopismo ludowe, byle prawdziwie katolickie, popierać wedle możności bądź datkiem, bądź pracą.

Ks. Słomiński.

(Kor.) **Z Litwy** *).

Wiadomo wszystkim czém jest dzisiaj *prawosławie* w Rosyji, czém jest prawosławne duchowieństwo, co to są popi — przykład jeden wszakże mogę tu przytoczyć, bo ciekawy i autentyczny! Rzecz się działa w dziśnieńskim powiecie na początku przeszłéj zimy; słyszeliśmy o tém zaraz, aleśmy wierzyć nie chcieli, aż gdy z kilku stron co do joty z temi samemi szczegółami do nas doszła, nawet od osób bardzo świadomych całéj téj przygody, wiemy dziś z pewnością że jest najprawdziwszą prawdą.

Na Litwie, w dziśnieńskim powiecie, około Jod, majątku pana Łopacińskiego, działa się rzecz taka: Z okoliczności nowonarodzonego dziecka włościanin jakiś z exunitów na ojca chrzestnego zaprosił odstawnego czy za biletem bawiącego tam żołnierza — po odbytéj ceremoniji żołnierz wydobył portemonecik z kieszeni i dał popowi całego półimperyjała w złocie — pop się zdziwił że tak dużo dostał, ale szczodry żołnierz upewnił go że wziąść może śmiało, bo mu dość jeszcze takich półimperyjałów pozostało, jakoż popie oczy dojrzały złoto błyszczące w portemonecie żołnierza. Po niejakim czasie żołnierz pożegnał gospodarzy i wyszedł ażeby przed nocą jeszcze zdarzyć do domu, wkrótce zanim wyszedł i pop z dijakiem, obaj napędzili żołnierza i napadli na niego, by go zabić i opanować złoto. Było to w lesie; nie mając innéj broni przy sobie, zaczęli go bić kijmi w głowę, a gdy upadł, zawlekli go w bok, zabrali pieniądze i myśląc że nie żyje, wsunęli w krzaki, zasypali śniegiem i odeszli. Po niejakimś czasie jednak pop niespokojny czy dobrze zabił człowieka, przypomniawszy że ma jakiś nożyk w kieszeni, wraca aby dokończyć dzieła, jeżliby tego była potrzeba, jakoż w saméj rzeczy znajduje żołnierza jeszcze żyjącego i usiłuje przerznąć mu gardło, lecz że nożyk tępy odmawia mu téj przyjacielskiéj usługi, aby rzecz poszła prędzéj, rzuca się na swą ofiarę i własnemi zębami przegryza gardło nieszczęśliwemu i spokojny już teraz idzie do domu. Ale opatrzność chciała, by wkrótce tą samą drogą nadjechał policyjant, *stanowy prystaw* jak go tam zowią, z pomocnikiem czy pisarzem swym i z psem. Pies biegł obok sanek, ale niebawem zaczął coś wietrzyć po śniegu i pobiegł w las niezwykle szczekając i skomląc. Słysząc to pan jego, którego to zastanowiło, pomyślał że warto jednak pójść zobaczyć coby tam takiego było, wysiadł więc z sanek i idąc w ślad za psem, znalazł człowieka zamordowanego ale dyszącego jeszcze, od którego jednak nic dowiedzieć się nie mógł, bo na wszystkie zapytania odpowiadał tylko: pop, pop! — Myśląc że nieborak chce się przed śmiercią wyspowiadać, *stanowy* wziął go na sanie i zawiózł wprost do mieszkania miejscowego popa, którego gdy żołnierz ujrzał, wskazał tylko nań i skonał. Ale u popa na brodzie znaleziono ślady krwi świeżéj i całe złoto nieboszczyka w kieszeni. W taki sposób wszystko się natychmiast wykryło, policyjant przerażony stanem winowajcy, odniósł się wnet do zwierzchności jego duchownéj, do dziekana prawosławnego Drujskiego, Birnkowicza, ten znowu zafrasowany pojechał spiesznie do Wilna z zapytaniem co robić? A w Wilnie kazano zatrzeć i zatajić rzecz całą, popa zbójcę zostawić na miejscu i najsroźéj zapobiedz rozgłaszaniu tego wypadku, któryby mógł *złe wrażenie* zrobić na chłopach katolickich, których koniecznie na prawosławie nawrócić trzeba. I tak pop ów dotąd cieszy się swojém probostwem i daléj pracuje po swojemu w winnicy, która mu jest powierzoną. — I czyż nie warto dołożyć wszelkich usilności dla ratowania biednego ludu naszego od takich apostołów? Po takim przykładzie trudno coś jeszcze tu dodać — wszystko przy nim zblednąć musi — nawet rodzaj prozelitów, jakiemi się prawosławie cieszy. Oprócz gwałtem zapisywanych w popie regestra chłopów, mówią o kilku dobrowolnych przejściach ze znaczniejszych familij i znanych imion między niemi i o Mikołaju Radziwile. Na samą ceremoniją przejścia swego na łono prawosławia, pod dom popa zajechał jak chłopczyk konno na kijku. Dobrze to czcigodny biskup żmudzki Kaufmanowi odpowiedział, gdy ten tryjumfując chwalił się przed nim, że się prawosławny Kościół rozszerza: „A nasz się oczyszcza!“ — To święta prawda! Ale jakże smutno, że tyle jest brudu, który odpaść musi koniecznie!! Ten zacny biskup ciągle sztrafy płaci, ale robi swoje ile tylko może, wszakże wyświęconym przez niego młodym kapłanom rząd wileński odmawia wszelkich posad, mówiąc: kto was wyświęcił, ten niechże i karmi! — O bezecném urągowisku wyprawioném z księżmi w Doniewierzu, w celu poburzenia ludu do jakichś ekscesów, musicie wiedzieć; nawet gubernator kowieński, Murawiew syn, był tém oburzony i pisał o tém wprost do Petersburga.

Krótko mówiąc, u nas jest stan rzeczy niepodobny, a który trwa jednak, tak jak trwa ten rząd niepojęty, despotyczny, anarchiczny, chaotyczny, i przez tych nawet, którzy mu za najpodlejsze narzędzie służą, w gruncie nienawidzony. Jakiż straszliwy materyjał przez taki stan rzeczy z dniem każdym się gromadzi pod tą rządową skorupą!!...

Nie wspomniałem jeszcze o tém co najokropniejsze i najbar-

---

*) Umieszczamy z przyjemnością krótki wyjątek z listu niedawno z Litwy pisanego przez osobę goraco przywiązaną do Kościoła. Rzeczy podane w liście zasługują na zupełną wiarę. Mamy nadzieję, że odtąd częściéj będziemy mogli podawać autentyczne wiadomości o robotach rządu moskiewskiego w owych ziemiach ucisku, gdzie „powiewa całun ponury,“ skąd „szept jeno słychać modlitwy.“

Przyp. *Red. Tyg.*

dziéj nam zagrażające, o ciągłych zamachach na świętą naszą wiarę, przeciw któréj dziś cała wściekłość się wywiera. Ku ścieśnieniu kapłanów w sprawowaniu świętych obowiązków, ku zmniejszeniu ich liczby i liczby kościołów i odłączeniu owieczek od pasterzy, wszystko dziś wymierzone: namowy, podstępy różnego rodzaju są używane w tym celu, i niestety! w wielu miejscach jak słychać ze skutkiem. Ma się rozumieć, że przy szczęśliwszych czasach jedna misyja zdołałaby z gruntu naprawić to co się dziś powierzchownie psuje, ale czy do tych szczęśliwszych czasów przyjdzie i kiedy?... Od tak dawna na nie czekamy, od dawna pocieszamy się nadzieją, że nas lepsze dni nie miną! A zamiast zbliżania się do celu pożądanego, coraz to bardziéj się odeń oddalamy! —

Kilka dni temu był tu gubernator dla rewizyji gmin, perorował do chłopów i jak słychać nie bardzo ich zadowolnił, bo im przecież oświadczył, że kraść nie wolno ani nawet lasu, że co winni płacić, to płacić mają, nie spodziewając się nic więcéj nad to co już otrzymali, (jest to mowa urzędowa, działanie zaś pośredników wręcz jest przeciwne tym zaburzeniom, bo tu wszystko jest fałszem i komedyją), perorował téż i do księży, którym w gminie na przybycie gubernatora czekać kazano i zalecał im, aby na spowiedzi niepotrzebnych rzeczy chłopom nie mówili, a w końcu oświadczył, że po postępowaniu chłopów będzie sądził o sposobie w jaki sprawują swój obowiązek. Zapewneby życzył, aby księża chłopów do przejścia na prawosławie namawiali, upewniając ich, że to wszystko jedno itd. Ze strony bowiem tych panów żadna niestósowność, żadne uchybienie, żadne głupstwo dziwić nie powinno! U nas, gdzie czysty katolicyzm między ludem panuje, o odstępstwach dotąd jeszcze Bogu dzięki nie słychać, ale w guberniji wileńskiéj i mińskiéj gorzéj się pod tym względem dzieje. Cała nieszczęśliwa parafija pod Wilnem, któréj proboszcz (ten nędznik Strzelecki) przyjął prawosławie, gwałtem jest téż do niego przymuszaną. Pomimo, że większa jéj część wierną chce pozostać swéj wierze, nie pozwolono tych biedaków przypisać do żadnéj innéj parafiji, na prośby zwierzchności duchownéj odpowiadają, że to być nie może, ponieważ *życzeniem Kaufmana* jest aby cała ta parafija była prawosławną; zabroniono księżom pod najsroższemi karami przyjmować ich do sakramentów śś., chrzcić dzieci ich, dawać im śluby itd., tak iż to spowodowało księdza Nemekszę (o którym teraz często coś pocieszającego się posłyszy, i który pomimo win swojich uprzednich i wszystkiego czego pochwalać nie można, przy wierze jednak silnie stoji) do zalecenia tym biedakom, aby sami dzieci swoje chrzcili i małżeństwa zawierali przed świadkami przez siebie obranemi, choć bez kapłana, gdyż w tym razie lepsze to, niż gdyby mieli iść do popa i odpaść od Kościoła świętego. — I w tak nieszczęśliwym stanie zostające prowincyje nie jeden tam u państwa gotów uważać za nieodzownie oderwane od jedności i całości polskiéj, myśląc jeszcze tylko chyba o ratowaniu Królestwa!... Takie przynajmniéj do nas dochodzą słuchy.... ufam, że nie prawdziwe, ufam, że przesadzone, że może ktoś, kiedyś, niebacznie się i odezwał w ten sposób, lecz że to bynajmniéj nie jest przekonaniem ludzi myślących i czujących jak przystało, mających głowę i serce na właściwém miejscu. Co do mnie, wyznać muszę, że nie ma dla mnie nieodzownie dokonanych faktów na świecie, a im niesprawiedliwszy, tém mniéj dokonany, bo sam w sobie zawiera zarody pomsty i przewrotu, który prędzéj czy późniéj nastąpić musi. W niebie tylko lub w piekle, niestety! dokonanych faktów szukać trzeba, bo tam tylko nic się już nigdy nie zmieni, tu zaś, co dobre zmienić się może, a co złe zmienić się powinno. —

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Polska. 1. W korespondencyji warszawskiéj do *Dzien. pozn.* z zeszłego miesiąca czytamy kilka uwag z powodu śmierci biskupa Kalińskiego, którego jak wiadomo, rząd rosyjski bez wszelkiego prawnego powodu kazał był wywieść do Wiatki, gdzie dostojny starzec zakończył swój żywot. Korespondent pisze:

Biskup Kaliński porwany i wywieziony do Wiatki, po przybyciu na miejsce, zmarł, jakto nam *Dzien. warsz.* zwiastował. Gwałt spełniony na starcu blizko siedmdziesięcioletnim, brutalstwo, z jakiém go traktowano, a wreszcie niewygody podróży bez wytchnienia, bezwarunkowo śmierć tę sprowadziły. Podobne przejścia, nie tylko na organizm starca podziałać mogą. Trzeba istotnie żelaznego zdrowia, by to wszystko znieść. Podróż do Moskwy, jako koleją żelazną, jest jeszcze znośną; po przybyciu wszakże do Moskwy, zamykają zsyłanego bez względu na wiek i godność, do brudnéj turmy; a potrzymawszy tam w powietrzu do najwyższego stopnia zepsutém, zwyczajnie parę tygodni, sadzają następnie na powózkę, ową patentowaną machinę do trzęsienia, i pod strażą dwóch żandarmów, dzień i noc pędzą do miejsca zsyłki. Nawet choroba niezdolną jest wstrzymać tego szalonego biegu. Za bardzo znane to rzeczy, by nad niemi jeszcze się rozwodzić — szczęśliwy, kto niedoświadczał ich w swém życiu. Wszyscy, którzy podobną podróż odbywali, zapewniają, iż woleliby parę lat w więzieniu siedzieć. Otóż ani żadna przypadkowa choroba, ani otrucie, jak tu powszechnie mniemają, ale powtarzane gwałtowne przejścia, jakich doznał zacny a sędziwy biskup Kaliński, stały się bezpośrednią przyczyną jego śmierci. Do martyrologiji naszéj, niestety! przybył znów męczennik, który obok błogosławionego Józafata Kuncewicza zajmie miejsce. Co do Moskwy, to ta przez śmierć zacnego biskupa zamiarów swych jest bliższą. Z wywiezieniem Kalińskiego powstała kwestyja administracyji dyecezyji. Ależ kapituła ani duchowieństwo nie chciało uznawać narzuconego przez ks. Czerkaskiego, błahoczestiwego Wojcickiego; — owszem utrzymywały zgodnie z kanonami, iż kś. Kaliński nieprzestał być rządzcą dyecezyji. Stąd co chwila następowały aresztowania księży unickich. Dziś naturalnie samym faktem śmierci biskupa Kalińskiego, kwestyja ta usuwa się. Kapituła przystąpi do obioru administratora i .... obrać musi Wojcickiego, bo inny zatwierdzenia nie pozyska. Wreszcie, czyż co innego uczyniła kapituła warszawska, która musiała obrać *zacnego* prałata Zwolińskiego, pomimo przeciwnego rozkazu arcybiskupa Felińskiego i sufragana Rzewuskiego. Z Wojcickim schizma pójdzie gładko; dla tego téż publiczność widząc, o ile śmierć ta na rękę wypadła Moskwie, nie chce wierzyć, by cierpienia moralne i fizyczne wydarły życie biskupowi, i przypisuje śmierć powszechnie — otruciu.“

2. Po gwałtowném wywiezieniu biskupa Kalińskiego, oddano zarząd dyecezyji chełmskiéj znanemu poplecznikowi rządu rosyjskiego, kanonikowi Wojcickiemu, który niebawem w myśl rządu, zmoskwicenia unitów, rozpoczął swe czynności. W okólniku swym wydanym do duchowieństwa dyecezalnego rzuca niegodne potwarze na wiernego kościołowi biskupa Kalińskiego i ogłasza program dalszego swego postępowania. Żałujemy mocno że dla braku miejsca w piśmie naszém okólnika tego podać nie możemy, z czegoby się każdy przekonał, jakiego ducha, jakiéj wiary jest jego autor. Można było przewidzieć, że z usunięciem mężnego obrońcy uniji, nastąpią zmiany, reformy w kierunku całkiem przeciwnym na oczywistą szkodę uniji, że rząd użyje powolnych sobie narzędzi, ażeby przez nie posttąpić o krok daléj w swych zamiarach przeciągnięcia unitów na schizmę. Reformy rozpoczęły się w seminaryjum chełmskiém. Nowy jego rektor ks. Hipolit Krynicki przy otwarciu tegoż seminaryjum dnia 12 października w końcu swéj mowy mianéj do kleryków tak się odzywa: „Drugą nową stroną w wewnętrznem życiu i charakterze naszego zakładu naukowego powinna być strona narodowa. Chyba zbytecznem byłoby dowodzić prawa tego zakładu do nazywania i bycia zakładem naukowym ruskim, ruskiém duchownem seminaryjum.

„Istnieje w ruskim kraju, utrzymywane jest przez nasz rząd ruski, ustanowione jest dla dobra ludu ruskiego dla wykształcenia godnych jego pasterzy. Są to prawdy nie ulegające wątpliwości, i smutno, jeśli dotąd są nie jasne dla waszego pojęcia i niezwykłe dla waszego ucha.

„Jako zakład naukowy ruski, seminaryjum nasze powinno od-

znaczać się także charakterem ruskim, — i w saméj sprawie wychowania i w życiu i w prowadzeniu się uczniów. Dziwném byłoby w obecnym czasie widzieć w głębokiéj Polsce polski zakład naukowy, którego wychowańcy odznaczaliby się szczególném przywiązaniem do ruskich religijnych obrzędów, do ruskiéj mowy i literatury, a niechęcią do swego wyznania, do swéj rodzinnéj mowy. Ale czyż nie będzie dziwném podobne zjawisko w ruskim kraju, w ruskim zakładzie naukowym, kiedy jego wychowańcy z lekceważeniem postępują względem swych obrzędów, swego języka, i przekładają nadeń język polski i literaturę innego narodu — polskiego, — który, jak teraz całemu światu wiadomo, zawsze starał się wykorzenić ruskie obrzędy i język i wszystkie inne odrębności życia ludu ruskiego, żeby zniweczyć sam lud.

„Takie postępowanie wychowańców względem swego rodzinnego, narodowego, — czy nie będzie zdradą naszego św. Kościoła, naszego ludu i ojczyzny? Rząd nasz zwraca łaskawą swą uwagę na nasz kraj i lud, poniżany i zabity przez wpływ polsko-katolicki; przedstawia nam wszelkie możliwe dobroczynne środki dla odrodzenia naszego ludu, dla polepszenia jego materyjalnego i umysłowego położenia. Najwięcéj dobrego dla niego w tym względzie mogą uczynić jego pasterze, korzystając z tych środków. Dla tego rząd zwraca szczególną uwagę na nasze duchowieństwo, stara się o polepszenie jego bytu, o urządzenie dla niego zakładów naukowych, a pomiędzy innemi i o nasze seminaryjum, dla którego daje nauczycieli, wszystkie środki utrzymania i wszystkie pomoce naukowe, w nadzieji znalezienia w kapłanach, wykształconych w tém seminaryjum, swych pomocników w sprawie odrodzenia i polepszenia bytu naszego ludu ruskiego.

„I tak, i wola rządu i obowiązki nasze względem ludu wymagają, żebyście się wychowywali w ruskim duchu i charakterze, żeby w was było widać sympatyję dla naszych ruskich obrzędów, ruskiego, języka i literatury, i w ogóle dla życia ruskiego ludu, a nie dla cywilizacyji i życia polsko-katolickiego.

„Słuchając lekcyji wszystkich przedmiotów kursu seminaryjnego w języku ruskim, powinniście jednocześnie dla skutecznego nabycia wykładanych wam nauk czytać uczone książki, w które teraz dosyć bogata jest nasza biblijoteka, i w ogóle obznajmiać się z literaturą ruską we wszystkich naukach, w skutku tego w rozmowach pomiędzy sobą, w rozmowach z zwierzchnikami i nauczycielami waszymi i innemi obcemi osobami nie będziecie używali innego języka prócz ruskiego. Mowa polska, stale przez was używana, cechuje was i nasze seminaryjum jako nie ruskie, a taka anomalija nie może być tu cierpiana.“

Sycylija. Któż nie zna głośnego w swym czasie powstania ludowego na wyspie Sycyliji, które 16 września r. b. wybuchło w jednym z głównych miast wyspy Palermie, gdzie garść powstańców bez wodzów i organizacyji opierała się przez 5 dni z wielkiem męztwem. Sprawę tę rozgłoszono po wszystkich dziennikach. Mybyśmy wcale o niéj nie wspominali, gdyż sprawa ta do dziedziny politycznéj należy, a pismo nasze polityką się nie zajmuje, gdyby do niéj nie mięszano na gwałt duchownych, gdyby dzienniki liberalne antykatolickie nie przypisywały całéj winy tego wybuchu niezadowolenia ludności sycylijskiéj zakonnikom i kapłanom katolickim. Uważamy tedy za obowiązek po zasięgnięciu bliższych i pewnych wiadomości z wiarogodnych źródeł, takie jakie posiada dziennik katolicki francuzki *le Monde*, wystawić sprawę tę w prawdziwém świetle, a przez to zrzucić z duchowieństwa sycylijskiego tak ciężki zarzut, jaki od jenerała Cadorny główno dowodzącego wojskami walczącemi przeciw powstańcom aż do ostatniego dzienniczka, nieprzyjaznego Kościołowi, obciążają duchowieństwo katolickie.

Zarzut ten oszczerczy wywołały urzędowe sprawozdania jenerała Cadorny, przesłane do ministra wojny po przytłumieniu rozruchu. Niepodobna tych dokumentów odczytać bez oburzenia. Jest to tkanka samych fałszów, bajek do prawdy niepodobnych, faktów świadczących o najokropniejszém barbarzyństwie zakonników, zmyślonych na ich zochydzenie i ściągnienie na ich głowy najstraszliwszéj zemsty rządu. Tak pisze szanowny jenerał, że pewien żołnierz nie chcąc krzyczeć: niech żyje rzeczpospolita! został zamordowany sztyletami przez zakonników klasztoru *Saint' Antonio*, że w blizkości tego samego klasztoru sprzedawano ciało karabinierów na funty; że zakonnice klasztoru *Stimmate* były obecne w boju aż do ostatka i dodawały buntownikom odwagi do strzelania na wojsko. Tak haniebnemi wieściami rozszerzanemi pomiędzy wojskiem podburzano żołnierzy do najokropniejszych gwałtów na zakonnikach i majątkach klasztornych. Zabierano ich całemi tłumami, rzucano powiązanych do więzień, znęcano się nad niemi w najokrutniejszy sposób. Obok tego w klasztorach, które wojsko zajęło zaraz po przytłumieniu rozruchu, powypędzano zakonników, zrabowano wszystko do szczętu, a co nieobiecywało korzyści, potłuczono i podarto.

W tych wszystkich wieściach, które skwapliwie pochwyciły dzienniki wolnomularskie i chórem obrzucać błotem i plwocinami najjadliwszemi Kościół i jego sług poczęły, ani źdźbła nie ma prawdy. Jenerał je zmyślił, by usprawiedliwić spustoszenie i rabunki, jakich się wojsko rozburzone dopuszczało w mieście, a z drugiéj strony, by dać podstawę słuszną do dawno wyrzeczonego edyktu rządowego znoszącego klasztory, jako téż do najspieszniejszego wprowadzenia go w życie.

Co dotyczy czynów owych barbarzyńskich, jakie zarzucają zakonnikom nikt o nich nie wié w Palermie, nikt się naocznie nie przekonał, i każdy bezstronny czytelnik z niedowierzaniem przyjąć musi, a oskarżać ich, że w klasztorach przygotowywano bunt i organizowano bandy — jest oszczerstwem.

Niezawodnie przyczyniło się do wybuchu zniesienie korporacyji religijnéj, ale czynnego udziału nigdzie dostrzedz nie było można. Sycylija jest kraj, w którym się znajduje największa liczba klasztorów. We Włoszech wskutek najazdu francuzkiego i w czasie istnienia rzeczypospolitéj cysalpińskiéj i partenopejskiéj, korporacyje relig. prawie zupełnie zniesione zostały. Tylko w Sycyliji, dokąd rewolucyja się nie wdarła, pozostały nienaruszone i dzisiaj główne bogactwo krajowe stanowią. Wiele interesów prywatnych z niemi związanych, a tysiące ludzi wszystkich stanów utrzymanie swe zawdzięczają klasztorom.

Kiedy się naraz przez zniesienie klasztorów ujrzeli ogołoconymi ze wszelkich środków i sposobów do życia, schwycili za broń z innymi powstańcami, przenosząc śmierć od kuli nad powolne konanie głodowéj śmierci. Jest to jedna z przyczyn tego rozruchu, i jak długo rząd téj drogi rabunku nie opuści, tak długo Sycylija będzie wielkiém ogniskiem rewolucyji i zgangrenowaną częścią tych nieszczęśliwych zjednoczonych Włochów.

Rząd skorzystał z téj rewolucyji, aby przyspieszyć zniesienie korporacyj religijnych. Wszystkie nieomal klasztory zajęte już dzisiaj przez wojska, zakonnicy rozpędzeni, a kościoły klasztorne obrócone na koszary.

Korespondencyja Redakcyji.

X. Dr. K. w G. Żal nam, że jeszcze dotąd artykułów nadesłanych nam łaskawie nie mogliśmy dla braku miejsca drukować. — X. L. w O. Dziękujemy. X. Dr. K. w W. Recenzyją zamieścimy. X. S. M. K. k. w L. Zamieściliśmy — prosimy o więcéj. X. O. w Kr. Odebraliśmy — wkrótce odpiszemy. — X. P. w Kr. Odpowiemy niebawem. X. J. w B. w Galicyji. Po zasięgnięciu wiadomości, odpowiadamy, że nie można. Z zasady niczego nie poleca. X. S. w K. Będzie w przyszłym numerze. Więcéj listownie.

Numerów *Tygod. katol.* z przeszłego kwartału już nie mamy. Prenumeratę z czasu tego albo zwrócimy na żądanie, albo na następny kwartał przeniesiemy.

Nakładca i Redaktor X. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie Emila Thyma w Grodzisku.